

Nasza bohaterka z Rogatki

- Idź szybko! Po drodze z nikim nie rozmawiaj. O nic nie pytaj! - tak mama szkolila niespełna 13-letnią Wandę. Dziewczyna pomagała w ratowaniu rodziny żydowskiej. Przed starą cegielnią w Dubience zanosila pakunki z jedzeniem i czystą bielizną. Ryzykowała życiem.



Wanda Więclawik, z domu Stec, dziś ma 96 lat. Mieszka w Myśliborzu. Należy do Stowarzyszenia Dzieci Wojny. To była mieszkanka Rogatki. Pisaliśmy o tym, że została odznaczona za bohaterską postawę podczas II wojny światowej. Burmistrz wręczył jej Medal Zasłużony dla Myśliborza, argumentując, że jej postawa jest wzorem do naśladowania dla pokoleń, nie tylko obywateli naszej ojczyzny, ale także innych narodów. Jej historią interesują się również twórcy projektu "Ocalić od zapomnienia cichych bohaterów ratujących w czasie II wojny światowej obywateli polskich narodowości żydowskiej".

O spisanie jej wspomnień poprosił redakcję Super Tygodnia Chełmskiego **Stanisław Kuć**, koordynator projektu, którego celem jest budowa i odsłonięcie pomnika upamiętniającego bohaterów narażających życie własne i najbliższych dla ratowania innych. Pomnik ma stanąć w Pławanicach w gminie Kamień. Powstanie też książka o bohaterach, którzy - mimo przeciwności - nieśli pomoc innym. Tę społeczną inicjatywę objął patronatem honorowym **Marcin Romanowski**, podsekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości. W komitecie jest m.in. **Beck Shlomit** reprezentujący stronę izraelską.

Rozum swój już miałam!

13-letnia Wanda, pomimo tak młodego wieku, pełniła funkcję łączniczki w oddziale partyzanckim swojego brata **Jana Stecia**. Ponadto, wraz ze swoją mamą **Francyszką Steć** z domu Kołodziej, opiekowała się rodziną żydowską ukrywającą przed Niemcami.

- *Ta nastoletnia dziewczynka doskonale zdawała sobie sprawę, że w przypadku wpadki byłaby rozstrzelana, podobnie jak jej cała rodzina. Zapewne gospodarstwo rolne zostałoby przez Niemców spalone. Pomimo tego spełniła swój obywatelski i katolicki obowiązek, pomagając bliźnim - mówi **Zdzisław Steć**, bratanek pani Wandy.*

Niedawno odwiedził ciocię i udostępnił swój telefon, żebyśmy mogli z nią porozmawiać. To była niezwykła okazja, by utrwalić wspomnienia mieszkanki Rogatki z okresu II wojny światowej.

- *Czuję się nie najgorzej, bo żyję - zapewnia 96-latka.*



Siostry Jana Stecia

Ostatnio pani Wanda chorowała, ma problemy z sercem. Seniorka ma jednak świetną pamięć. Wspomina, że w wieku 13 lat była całkiem rezolutną dziewczyną. Polecenia starszego brata i mamy wykonywała bez zadawania zbędnych pytań. Tak musiało być, żeby nie wyjawiała sekretów.

- *Gdy mnie brat wysyłał z meldunkiem, mówił: "Pamiętaj! Nigdzie się nie rozglądaj. Nigdzie z nikim nie rozmawiaj. Tylko biegnij, żebyś zdążyła oddać meldunek. A jakbyś zobaczyła, że Niemiec idzie, to kartkę z meldunkiem zjedz, bo jakby on znalazł, to ciebie by zabił i całą twoją rodzinę - opowiada pani Wanda.*

Brat pani Wandy, Jan Steć ps. Janusz Wasteja był partyzantem, dowódcą drużyny. Jego grupa liczyła kilkanaście osób uzbrojonych w ręczne karabiny maszynowe, trzy karabiny typu Mauser, dwa pistolety z magazynkami, dubeltówkę i niemiecki granat. Partyzanci zorganizowali też amunicję. Z obronionej na KUL pracy magisterskiej **Jarosława Wiecha** o partyzantce powrześniowej wynika, że ta drużyna powstała, zanim swoją działalność rozpoczął legendarny partyzant Hubal. Jan Steć relacjonował mediom dokonania swojej drużyny i zaświadczał, że powstała 17 września 1939 r., gdy do Polski wkroczyli Sowieci. Oddział Hubala zaczął swoją działalność po 22 września.

Łączniczką tej grupy była siostra dowódcy, nastoletnia Wanda. Z meldunkiem chodziła z Rogatki do Dorohuska. Rano wychodziła, wieczorem wracała. Latem wybierała ścieżkę na skróty przez las.

- Jak wracałam, to już byłam bardzo zmęczona. Ze sobą brałam kawałek chleba, żeby coś zjeść. Raz zasnęłam w lesie. Jacyś ludzie szli i mnie obudzili, kazali wracać do domu - wspomina pani Wanda.

Żyli w biedzie, pomagali potrzebującym

Rodzina Steciów była duża. Mieli dziesięcioro dzieci. - Czym człowiek był biedniejszy, tym miał więcej dzieci. Takie były czasy. Moja mama była z bogatej rodziny, a tato z biednej. Mama pokazała swoim rodzicom, że wyjdzie za tego, za kogo będzie chciała. Zrobiła źle, bo później z nami biedowała - uważa pani Wanda.

Dom, w którym mieszkali Steciowie, był stary, być może nawet stuletni. Była w nim tylko jedna izba, gdzie wszyscy musieli się pomieścić. Ojciec pani Wandy był inwalidą, został raniony podczas wojny w ramię i głowę. Utrzymywał się ze skromnej emerytury. Jego dwaj bracia zginęli na wojnie.

- Pamiętam, że po wojnie przyszedł pocztą dla ojca krzyż pozłacany. Niedużo się za niego płaciło. A dla brata taty, który już nie żył, przysłali złoty krzyż. Trzeba było za niego zapłacić 105 zł. Rodzice byli biedni. Powiedzieli, że go nie wykupią. Tyle samo kosztowała krowa. Odesłali krzyż - wspomina.

Mimo biedy i trudnych czasów rodzina pani Wandy regularnie pomagała ukrywającym się Żydom. Dzielili się tym, co mieli: ziemniakami, marchewką, kapustą z własnego ogrodu, obiadem ugotowanym dla wielodzietnej rodziny.

- Biedny człowiek, jak ma kawałek chleba, to się nim podzieli. Bogaty by tego nie zrobił - opowiada bohaterka.



Brat pani Wandy, Jan Steć przed domem rodzinnym.

Gdy była dziewczynką, wyręczała mamę w noszeniu pakunków z jedzeniem i czystą bielizną. W drogę powrotną zabierała paczki z ubraniami do prania. Później pranie było robione w domu, na tarze. Nastoletnia dziewczynka nie wiedziała, komu pomaga.

- Ja ich nigdy nie widziałam. Mama mi nigdy nic o nich nie powiedziała, bo bała się, żebym nie zdradziła. Dziecko nie jest jak dorosły, że nikomu nic nie powie - tłumaczy.

Jak przypomina sobie pani Wanda, nosiła jedzenie do starej cegielni pana Siergieja. Chodziła wieczorem, gdy już zaczynała się szarówka. Była zima i często nawet nie miała się w co ubrać. Wkładała buty i kurtkę mamy, by nie zmarznąć po drodze. To były czasy ogromnych niedostatków.

13-latka w umówionym miejscu zostawiała węzełek i zabierała rzeczy, które jej tam pozostawiono. Pani Wanda nie pamięta już dat tych wydarzeń. Dobrze jednak wie, że chodziła tam wielokrotnie, zazwyczaj co drugi dzień. Zawsze, gdy jej mama nie mogła tego zrobić z powodu licznych obowiązków. Była najstarszą córką w domu. Reszta rodzeństwa była zbyt mała na takie zadania. Starszy brat, partyzant, był już wtedy w obozie na Majdanku.

- Nakazane miałam, by z nikim nie rozmawiać. Mówili mi: "Zostaw pod cegielnią węzełek. Zabierz, co tam leży i wracaj szybko do domu". Tak też robiłam. Ta cegielnia do dziś tam jest. To była cegielnia między Dubienką a Rogatką. Nie była już wtedy czynna - wyjaśnia.

Dubienkę odwiedziła ponownie, przy okazji odsłonięcia pomnika. Wróciła do wszystkich tych miejsc, do których chodziła. Pamiętała dobrze, gdzie było umówione miejsce, gdzie zostawiała jedzenie.

- Bałam się. Pewnie, że się bałam. Myślałam, że jak coś takiego robię, o czym tylko ja wiem, to nie jest legalne. Jak wróciłam, to dopiero odetchnęłam, że żyję - wspomina.

Pani Wanda później też się niewiele dowiedziała o rodzinie Żydów. Jej mama młodo zmarła, ojciec nie wspominał o nich. Nie zna dalszych losów ludzi, którym pomagała.

- Mój tata, taki nasz rodzinny kronikarz, chodził po ludziach i spisywał różne historie, nie tylko Żydów, ale też wszystkie ciekawostki z całej gminy. Spisał, ile było zgonów w wyniku pacyfikacji. Robił imienne spisy - mówi Steć. - Stąd wiem, że ci ukrywający się Żydzi nazywali się Zukerman. Mieli sześcioro dzieci - dodaje pan Zdzisław.

Między Dubienką a Hrubieszowem - w Buśnie - był obóz przejściowy, gdzie przetrzymywano Żydów i potem rozsyłano po różnych obozach koncentracyjnych. Ci, którym udało się uchronić przed tym losem, ukrywali się, by przeżyć.

Dubienka była żydowskim miasteczkiem

- Nie pamiętam wiele, bo za mała byłam. Gdy szło się do kościoła w Dubience, tam widziało się w miasteczku samych Żydów. Polaków przed wojną było tam bardzo mało. Sklepy przeważnie Żydzi prowadzili. Można było u nich wszystko kupić, także na kartki. Zawsze byli uprzejmi - wspomina pani Wanda.

Na początku wojny na wschodnich rubieżach Niemców było niewielu. Pani Wanda wspomina, że czasem przejeżdżali przez wioskę. Raz była świadkiem, jak zabili młodego, około 18-letniego żydowskiego chłopaka, który służył u sąsiadów. Pędził cztery krowy, gdy zatrzymał się przy nim niemiecki samochód. Padł strzał, chłopak upadł między krowy. Wszystko na oczach zszokowanej nastolatki. Kobieta do dziś się zastanawia, skąd wiedzieli, że on był Żydem. Według niej niczym się nie wyróżniał ani strojem, ani wyglądem. Czy z twarzy można było rozpoznać pochodzenie? Czym zawinił?

Nandwio

IREK STEC
(stryj)



Rogatkę 20. VII. 1948
Chrzczony brat Jęwa Stec

Raz jeden 13-letnia dziewczyna zebrała się na odwagę i postanowiła sprawdzić, co robią Niemcy w Dubience. Przyjechali tam trzema samochodami. Pobiegła do miasteczka. Zobaczyła, jak Niemcy spędzili Żydów na rynek. Widziała, jak oprawcy łapali ich za brody i je obcinali. Na rynku rozrzuć cukier w kostkach. Dzieci go zbierały, bo był to rarytas. Gdy wróciła do domu, jej rodzice byli oburzeni tym, że poszła bez pozwolenia na tak niebezpieczną eskapadę. Przeważnie była bardzo ostrożna.

Przypomina jej się też historia, jak z Dubienki Niemcy wywozili Żydów. Najęli wszystkie wozy konne z całej okolicy.

- W którym to roku było, nie wiem. Pamiętam, że mama gdzieś pojechała. Kazała okna pozastłaniać. Wóz za wozem jechał z Żydami, a ja tylko przez dziureczkę wyglądałam i rozpaczalam, że to przecież też ludzie, tacy sami, jak i my - wspomina z żalem.

Nasza bohaterka po wojnie osiedliła się na ziemiach zachodnich. Pracowała w okolicznych spółdzielniach rolniczych. Jej mąż, Ireneusz, już nie żyje. Wychowali dwoje dzieci: syna Zdzisława i córkę Jolantę.

Dubieniecka bohaterka odznaczona

Wanda Więclawik z domu Steć, dawna mieszkanka Rogatki, została odznaczona za bohaterską postawę podczas II wojny światowej. Uroczystość odbyła się w jej domu w Myśliborzu.

Wanda Steć w 1939 roku miała zaledwie 13 lat. Pomimo tak młodego wieku pełniła funkcję łączniczki w oddziale partyzanckim swojego brata **Jana Stecia**, pseudonim Janusz Wasteja. Ponadto wraz ze swoją mamą **Franciszką Steć**, z domu Kołodziej, opiekowała się ukrywającą przed Niemcami rodziną żydowską. Nosiła z Rogatki do Dubienki żywność i czystą odzież oraz koce. Odbierała rzeczy do prania.

- Ta nastoletnia dziewczynka doskonale zdawała sobie sprawę, że w przypadku wpadki byłaby rozstrzelana, podobnie jak jej cała rodzina. Zapewne gospodarstwo rolne zostałyby przez Niemców spalone. Pomimo tego, spełniła swój obywatelski i katolicki obowiązek, pomagając bliźnim - mówi **Zdzisław Steć**, bratanek pani Wandy.

Nasza bohaterka po wojnie osiedliła się na ziemiach zachodnich. Pracowała w okolicznych spółdzielniach rolniczych. Jej mąż, Ireneusz, już nie żyje. Wychowali dwoje dzieci: syna Zdzisława i córkę Jolantę. Odwaga pani Wandy podczas II wojny światowej została doceniona przez władze miasta Myślibórz, gdzie obecnie mieszka. Burmistrz wręczył jej Medal Zasłużony dla Myśliborza, argumentując, że jej postawa jest wzorem do naśladowania dla pokoleń, nie tylko obywateli naszej ojczyzny, ale także innych narodów. Podczas ceremonii wręczenia odznaczenia obecni byli przedstawiciele kombatanów, członkowie najbliższej rodziny i przyjaciele.

Pani Wanda ma obecnie 95 lat i cieszy się dobrym zdrowiem. Należy do Stowarzyszenia Dzieci Wojny.